

1994345

ODGŁOS Z ZA MORZA.

—◆◆◆◆◆—

POEZYE

POLSKO-AMERYKAŃSKIE.

NAPISAŁ

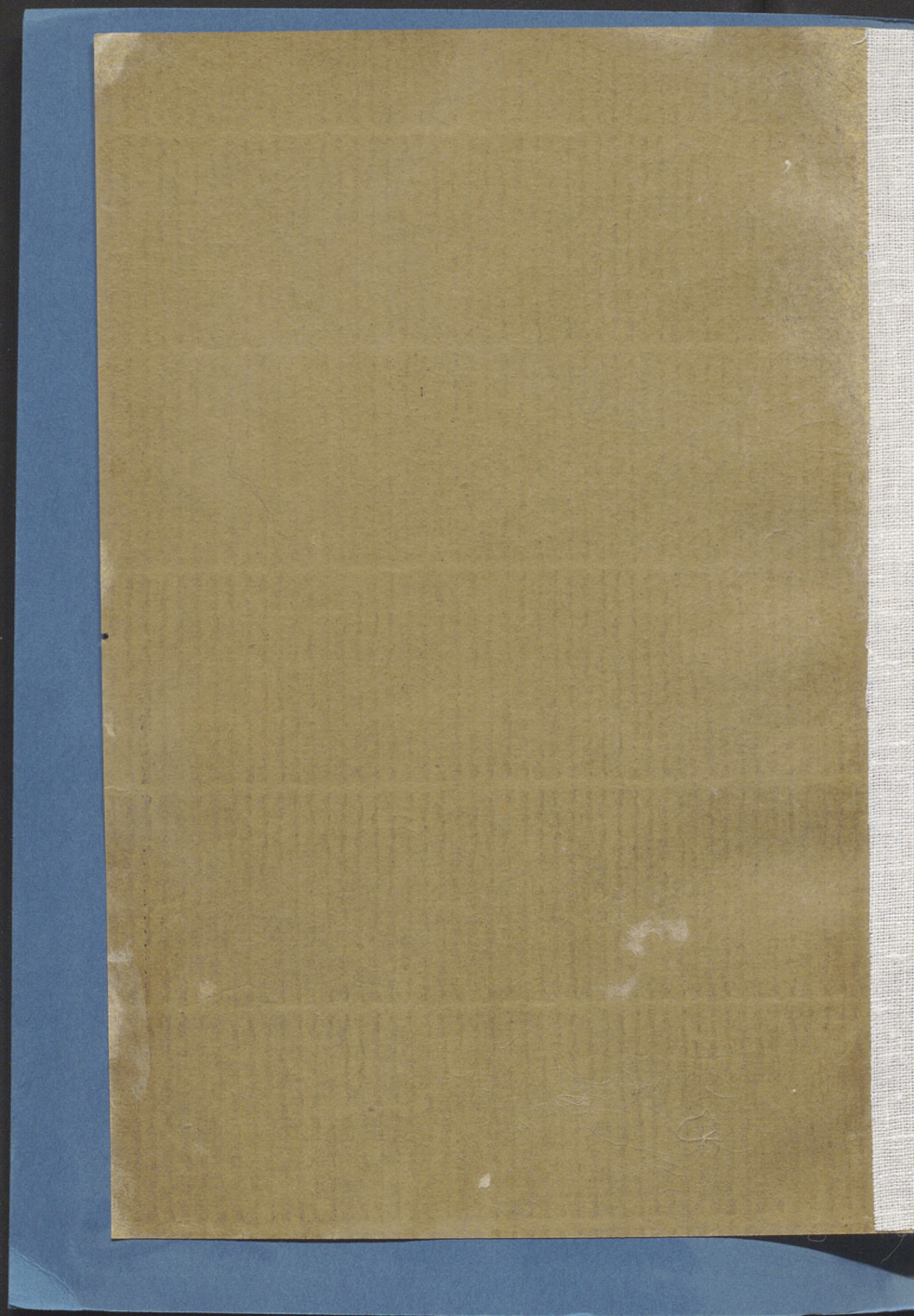
PAWEŁ GAWRZYJELSKI.

—◆◆◆◆◆—

CHICAGO, ILL.

Nakładem i drukiem Władysława Dyniewicza
1892.

1
2



ODGŁOS Z ZA MORZA.



POEZYE POLSKO-AMERYKAŃSKIE.

NAPISAŁ

PAWEŁ GAWRZYJELSKI.



CHICAGO, ILL.

Nakładem i drukiem Władysława Dyniewicza
1892.

*BIBLIOTEKA
BN
NARODOWA
L. 11474.376



Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001005136181

1991K 1110/123

1.

Strzelec.

Szumi wysoko wiatrem miotany
Nad mojem czołem odwieczny las;
Goniąc za zwierzem przez góry, łąny
Chwilą mi mija swobodny czas,

Hej! tam gdzież w dali, w gęstej krzewinie
Migoce sarna — hej! w górę broń!
Ogień uderzy — nim proch ominie
Chętny zdobyczy, pospieszę w goń.

I dalej, dalej dążę w głębiny,
Aż ciemna rzeka tamuje bieg;
I wpośród cienia gęstej leszczyny
Nocnem mi łożem stanie jej brzeg.

Tu wzniecę ogień. Niech lekkie dymy
Wzniosą ku niebu pobytu znak,
Gdy wśród zaciszy smętne mi rymy
Nuci towarzysz leśny mój — ptak.

Noc las owłada; pospieszne chmury
Dążą na zachód het w ciemną dal.
Schylonem czołem dumam ponury,
Duszę mi ściska stłumiony żal.

I drzemie. Oko w ogień wtopione
Spostrzega obraz minionych dni;
Szcześliwą młodość, szczęście minione,
I iza tajemnie w oku mi lśni.

W tem — co za szelest? Jakaż to wrzawa?
Czy w chmurach toczy walka się dusz?
Promieniem zorzy jaśniejąc stawa
Postać dziewicy przedemną tuż.

Białe wyciąga ku mnie ramiona,
Oko jej pała — jak ostry miecz
W skrós mnie — ach, do jej łona
Dążę — lecz słaby cofam się wstecz.

„Czemu — zawoła — chłopcze mój drogi
Mijasz ojczyznę, dawny twój raj,
Czemu bez celu bładzisz niebogi;
Gdzie obcy naród, obcy ci kraj?

Ach, wróćże do mnie! Serce ci wierne
Tęskni za tobą, o luby mój!
Przez wielkie morza, stępy niezmierne
Wołam: wróć do mnie! Nie uchodź, stój!

Ach, żyłam tobie! Choć w braci gronie
Życie bez ciebie jest cieniem mi;
Ach, wróćże do mnie! Na mojem łonie
Szczęście nadziemskie zabłyśnię ci!"

I znowu białe widzę ramiona;
Pierś jej się wznosi — i wonia róż
Lekko owiana biała zasłona
Powiewa mile nademną tuż.

Zrywam się z łoża — krew ogniem płonie
Wyciągam ręce — ach biada mi!
Nie spocząć lubej na mojem łonie,
Jak za minionych, szczęśliwych dni!

Nad ciemną rzeką burzy miotanie —
Straszny grom z nieba uderza tam —
Ginie dziewica w dzikim tumanie
I znowu cisza — zostaję sam.

W dali od wschodu zorza ranniej
Budzi kwiat leśny — i miła woń
Zwolna na świat ten zielony się leje;
Cichy szmer wody łączy się doń.

Hej, strzelcze, wstawaj! Przez góry, lasy,
Za dzikiem w pogoń udaj się tuż!
Zapomnij czasy, minione czasy,
Ach, bo niestety nie wrócę już! —

2.

Burza morska

Ciężko walcząc z bałwanami
Dzielny statek pruje wody:
Szumią fale, wiatry wyją,
Klnie w rozpacz sernik młody.

Gdzie maszt sięga pod obłoki,
Majtek szybko żagle tuli,
Świszcze burza, jęczą wody,
Dąży statek lotem kuli.

Huczą gromy, błyskawica
Lotnie dzieli czarne chmury,
Aż kapitan, żeglarz stary,
Na bok cofa wzrok ponury.

Pienią w górę się bałwany,
Okręt na bok się pochyla;
Krzyk i wrzask! I każdy mniema,
Że nadeszła zgonu chwila.

Dalej, dalej! W otchłań ciemną
Skrzypiąc okręt się posuwa;
Blade światła drżą nad wodą,
Blada straż nad sterem czuwa.

Pną się wody, gną się chmury,
Strasznie łączą z niebem ziemię,
By otworzyć grób odwieczny
I zniweczyć ludzkie plemie.

I samotny na pokładzie
Wsparty stoję przy baryerze:
Czy zaszkodzi, kiedy morze
W chłodne łono mnie zabierze?

Czyli dziś, czy za rok może,
Jakaż wielka w tem różnica?
Wszak każdemu się odsłoni
Wczas istnienia tajemnica.

Wyjcie, wiatry, huczcie, gromy,
Niechaj niebo się zapada!
Dziwna rozkosz w sercu płonie,
Twarz rumieni mi się łada.

Znam was, fale, znam cię, burzo,
Życia mego towarzysze!
Swój u swoich — radziej bywam,
Niż gdzie nudzą mnie zaciszę.

Ach, przed laty, gdym był młody,
Słońce mi jaśniało majem,
Rosły dla mnie cudne róże,
I świat cały był mi rajem.

Na ojczystej, drogiej ziemi,
Gdzie mi życia błysło rano,
Jak serdecznie tam kochałem,
Jak serdecznie mnie kochano!

Potem — burza zahuczała,
Pierzchły młodych lat nadzieje,
Znikła miłość, zwiędły róże
Ledwo pamięć ich istnieje.

Cóż mi po tem, kiedy w dali
Nowy świat się do nóg ściele!
Skarbem było, co minęło,
Co zostało, to nie wiele.

Wiatry wyją, ryczą fale,
Lekko serce w piersi bije,
W pośród burzy bo jedynie
Jeszcze pełnią życia żyje.

3.

Na straży.

Spalone chaty, zniszczone sioła,
We krwi skąpane mieszkańców ciała:
To głos, co strasznie o zemstę woła,
Choć nas żołnierzy li garstka mała.

Poległ nie jeden Indyanin srogi —
I braci kilka zginęło w boju.
Nie szczędzi żołnierz trudu i znoju,
Gdy przed nim jeszcze kryją się wrogi.

Już słońce zaszło; noc się przybliża,
Pusto i głucho w dzikiej przestrzeni;
Ręka do dłuższej walki się leni,
Krwawy dzień znużył siły żołnierza.

Pusto i głucho — ucichł szczeńk zbroi,
Ucichły strzały, klątwy i jęki:
Niech noc znużonych snem uspokoi.
I rannym ulży nieznośne męki!

Grzmot gdzieś daleko słyszeć się daje.
W pobliskiej wiosce kościółek siwy,
Dokoła wioski zielone niwy,
A za niwami zielone gaje.

Błada za chmurą ślni się twarz księżycą
Srebrzystem blaskiem oświeca łąny,
I głosem dzwonu kościół drewniany
Do mnie przemawia, duszę zachwyca.

I wszystkie, wszystkie chwile radości
W młodzieńczych latach dawnych zaznane,
Uroczym głosem dzwonu zwołane
Przedemną stają w rajskiej piękności.

I o rodzinnej dzwon śpiewa chatce.
O starym ojcu, troskliwej matce,
Co dziś za morzem, łzami zalana
U stóp mnie płacze Chrystusa Pana,

Ach, ten głos dzwonu, jak woń majowa
W duszę mi wsiąka, spokój w nią leje,
I budzi w sercu drogie nadzieje,
I doń przemawia nadziejskie słowa.

Błada za chmurą lśni twarz księżycy
Srebrzystym blaskiem oświeca łany,
I głosem dzwonu kościół drewniany
Mówi do serca, duszę zachwyca.

Dzwoń cudne tony, miły ty dzwonie!
Może ma chwila już niedaleka.
Może w tej nocy śmierć na mnie czeka:
Dzwoń cudne tony przy moim zgonie!

Niech gdy wypadnie zamknąć powieki,
Ścisnę choć w duchu rękę kochaną
Bo moją miała być na wiek — wieki —
Uspokój, dzwonie, duszę stroskaną!

4.

Tom Collins.

Nie ma to nad kukurydzę!
Bo jej ziarnem tuczą świnię,
Tuczne świnię — to jak pieniądz
W lada mieście lub mieście.

Tam gdzie droga tuż przy polu
W niedaleki las się wije,
Siedzi Tom pod krętym płotem,
Żuje prynkę, wódkę pije.

“Komu lepiej jak farmerom?”
Pełen ukontentowania woła;
“Żaden stan na bożym świecie”
Nam wyrównać nie podola.

“W mieście panki bankrutują,
Potem bieda, wielki lament;
U mnie bieda nie zaświeci;
Tuczne świnię to fundament.

“W domu jejmość gospodarzy,
Po swojemu grosze kuje;
Każdy w mieście kury, jaja
I indyki potrzebuje.

Dobry grosz, gdzie się go zbierze,
Czy na farmie czy w mieście,
Lecz najmiłsze zawsze będą
Farmerowi tuczne świnie.

“Łączy dolar się z dolarem,
Tysiąc łączy się z tysiącem:
Tuczne świnie to fundament,
To największy skarb pod słońcem!

“Hejże! Niechaj łyknę sobie
Tęgo jeszcze raz z butelki!
Bo Tom Collins, mówi jejmość,
Człowiek mądry, człowiek wielki!

“Hej za roczek worek spory
Napelniony będzie złotem.
Wtedy kupię więcej roli
I ogrodzę nowym płotem.

“Na tej roli kukurydza
Znowu dobra się udarzy,
Będzie więcej świni tucznych,
Bo Tom dobrze gospodarzy!

“Świnie sprzedam. Za pieniądze
Znowu więcej kupię roli;
Od przybytku, jejmość mówi,
Głowa nigdy nie zaboli.

„Na nowinie kukurydza
Rośnie bujno i wysoko;
Będzie jej, da Bóg doczekać,
Jak daleko sięgnie oko.

„Hej, jak sąsiad mi zazdrości,
Gdy zobaczy moje świnie!
Sprzedam wielką już gromadę,
Zanim nowy rok ominie.

„Hej, jak jejmość się zdumieje,
Gdy jej sypnę wory z złotem!
Potem więcej roli kupię
I dłuższym otoczę płotem!”

Znowu chwyta za butelkę
I do reszty ją wychyla,
Potem bo mu we łbie czmera,
Z cicha na bok się pochyla.

„Rola — zboże, tuczne świnie —
Pieniądz — znowu rola, — zboże —
Więcej świni, — więcej złota —
Kiedy Pan Bóg dopomoże.

Więcej roli — zboża — świni —
Więcej złota — więcej — roli —”
Próżną flaszkę w ręku trzyma,
Śpi Tom Collins, pan swej woli! —

5.

Ktoś i ktosia.

(Z angielskiego.)

Gdy ktoś kogo w życie spotka
I ktoś kogo pocałuje,
Czy koniecznie wtedy trzeba,
Że ktoś gwałtu wykrzykuje?

6.

Kuba w ambarasie.

(Przypowieść teksańska wedle prawdziwego zdarzenia.)

Siedzą, piją, gawędzą, czas upływa im mile,
Bo to istny przypadek, że sąsiadów tyle
Razem dziś się zjechało! Widać u Engelmana
Frącka, panią Frąckową, Maćka i Maciejową,
Jasia, Jędrzeja i Wojtka także panią Wojtkową,
A nasz Kuba już nawet buja w mieście od rana

Siedzą, piją, gawędzą, kupiec szklanki nalewa,
“A moi bracia kochani,” Wojtek stary zawoła,
“Jakże miło mi bawić wśród waszego tu koła,

“Wśród rodaków w obczyźnie naszym mówić języ-
kiem!

“Niech dziś będzie nam święto, niech bawełnę dziś
skubie

“Anglik, murzyn lub niemiec, a choć będzie nam
wczubie.

“Trochę potem czmerać, nie chcę mijać dziś z
nikim!

Tu Jaś głośno się śmieje, Frącek tam sobie śpiewa,
A nasz Kuba serdecznie rozrzewniony gdzieś płacze,
Maciej klnie piorunami, w kącie pani Wojtkowa,
Tuli się do Frąckowej, szepce tajemne jej słowa?
A pan Jędrzej swawolny gwizda sobie i skacze.

Wieczór już się przybliży, jechać trzeba do domu,
A choć sporo się żegnać, dzisiaj jakoś nikomu,
Jednak wreszcie się wszyscy powynosili sąsiedzi,
Tylko Kuba nadzwyczaj upartego jest ducha,
A choć kupiec go błaga, żadnej prośby nie słucha
I sam jeden na bezce sobie drzemie i siedzi.

Co tu robić do licha? Widać że panu Kubie,
W głowie jakoś markotno, że mu szumi w czubie,
Że nim wsiądzie na szkape, dziesięćkroć się obali,
Bierze kupiec stos sukna, miękkie łoże nim ściele,
Chwyta Kubę za nogę i pytając nie wiele
Z bezki prosto na ziemię i na łoże go wali.

Mija noc i już zorza nowy dzionek zwiastuje,
W składzie u Engelmana ktoś się zwolna wzru-
chuje,
Siada, oczy przeciera nie wie, co się z nim stało,
Siedzi, drapie się w głowę, długo coś medytuje,
Potem z' wolna, co zaszło i gdzie bywa, pojmuje:
Lecz co znaczy to sukno, co mu łożem być miało!

“Ach mój Boże kochany”, Kuba woła w kłopotcie,
“Jużci sukno kupiłem w mej wczorajszej głupocie
‘I teraz zabrać do domu dla kobiety trzeba!
“Gdyby łokci choć z dziesięć, ale taką gromadę!
“Ach, co pocznę! Do kogo udać tu się w poradę?
“Istnie piorun uderzył z wysokiego nieba!”

Bierze sukno, w miech kładzie, mruczy, jęczy i
wzdycha,
Potem od drzwi zasuwę z cicha i zwolna odpycha.
Siodła szkapę, miech dźwiga i do domu jedzie,
W głowie ból co nie miara, a choć szepce pacierze
Straszna gorycz mu w sercu wszelki spokój bierze:
Ach, jak w domu u żony dzisiaj mu się powiedzie!

W domu pani Kubowa niespokojną noc miała.
We śnie męża w przemocy dzikich zbójców widziała,
I do rana trapiły ciężkie mary niebogę.
Potem zrywa się z łoża, spieszy zakłopotana
Na dwór, staje przy płocie, i tam łzami zalana
Śledzi okiem badawczem, czy nie jedzie kto drogą.

Wreszcie Kuba nadjeżdża. Strach ją zwolna omija,
Za to zaczyna się dąsać, syczy niby żmija
I z daleka już Kubie grozi pięścią i woła:
“A ty chłopie niecnoto, bałamucie niewarty,
Tłuc po mieście się nocą, takie to twoje żarty,
A może nawet bawiłeś wśród rozpustnic tam koła?”

Milcząc Kuba jej ciężar sukna w miechu podaje,
“To dla ciebie, żoneczko, z tego ci się wykraje
“Pięknych sukien, fartuchów i chusteczek nie mało.
“Opóźniłem się w mieście, potem w lesie zbłą-
kałem,

“Ale za to dla ciebie ten podarunek kupiłem,
“Więc nie gniewaj się dłużej! Co się stało to stało!”

Żona sięga do miecha, patrzy potem błednieje,
“A człowieku nieszczęsny, co z tobą się dzieje,
“Czy zakładać na farmie handel chcesz towarami?
“Zaraz jedź mi do miasta, a nie wracaj mi prędzej.
“Aż tak głupio wydanych nie przywieziesz pieniędzy
“Rzekła, wróciła do domu i trzasnęła drzwiami.

W mieście u Engelmana wielki rozruch się dzieje
Snać po odjeździe Kuby wkradli się chytry złodzieje
I towarów gromadę niespostrzeżeni zabrali.
Siedzi kupiec nad księgą, swoją stratę rachuje,
Klnie i wzdycha, a potem ręce załamuje,
Klnie i wzdycha nad księgą i rachuje dalej.

W tem się drzwi otwierają, wchodzi Kuba miech
niesie:

“Tych towarów,” powiada, nie potrzebuję tam w
lesie

“Żona ich niechce, niech kupiec lepiej pieniądze
mi wróci!”

Kupiec z krzesła się zrywa, twarz mu się promie-
nieje

Patrzy na miech, na kupę, potem serdecznie się
śmieje:

“Niech się żona,” powiada, “wasza o to nie smuci!”

Kuba słucha, nareszcie cały przypadek pojmuje.

“Hejże, woła wesoło,” niech no pan kupiec częstuje,

“Na ten kłopot najlepiej tego łyknem z butelki!”

“Niech gęś kopnie kobietę!” Niech dziś zdrowie
nam służy,

“Niech mi będzie dziś święto, a choć potrwa i dłużej,”

“Nocleg u was gotowy na przypadek wszelki!”

7.

Nad grobem dziecka.

Na cmentarzu na grobie
Biała kwitnie kalina;

Promieniem słońca obłana
Drzemie cicho dolina.

W tem głos dzwonu uderza
Ponuro z wieży kościoła;
Do spoczynku na wieki
Dziecię, co zmarło, woła.

Zbliża się orszak żałobny,
Śpiewy swe płaczem przerywa,
Potem trumienkę z kwiatami
Ciemna noc grobu pokrywa,

I na świeżą mogiłę
Łzami skropione kwiateczki
Matka ściele — ostatni
Dar dla małej córeczki,

Śpij, aniołku, spokojnie!
Śpij uroczo i błogo,
Kwiatku mały, przedwcześnie
Z pola zerwany srogo!

Ach, gdyby los nam szczęśliwy,
Nim troska serce zatruje,
Pozwolił dążyć w krainę,
Gdzie spokój wieczny panuje!

Niema Halki w domu! Nad jej próżnym łóżem
Matka rozpaczliwie ręce załamuje,
Ojciec ciężko wzdycha, a braciszek mały
Co ze siostrą zaszło, biedny nie pojmuje.

Znikła radość z domu! Jasne Halki oczy
Już do matki lubo dłużej się nie śmieją,
Choć je wszędzie widzi, choć w serdecznym żalu
Że jej Halka wróci, cieszy się nadzieją.

Ach, jak świat okropny, jaka otchłań dzika
Przed strwożonem okiem ludzkim się otwiera,
Gdy od serca czułego, co najdroższem mu było,
Los nieubłagany nam na wieki oddziera!

Mija rok za rokiem,
Za godziną godzina,
Nad nie jednym grobem
Jeszcze porośnie kalina.

Nad nie jednym grobem
Staniesz żalem miotany,
Gdy nowych ofiar zażąda
Los nieubłagany.

Potem chwila nadejdzie,
Kiedy przyjaciół grono

Z płaczem i ciebie złoży
W chłodne ziemi łono.

Kiedy ostatni dar miły,
Hołd ci ostatni oddany
Będzie li garstka ziemi
Z ręki ukochanej.

Czemu wzdychasz! Na ziemi
Ginać musi, co było —
Bądź nam godłem nadziei,
Nie rozpaczy, mogiło!

8.

O j c z y z n a .

W dali za morzem ojczyzna droga
Staje przed okiem mi — widzę jej łany,
Pola i lasy i dom kochany,
Gdzie mnie do łona matka tuliła.

W dali za morzem myśl moja bawi,
Gdy w cudnym kraju, wśród dobrych ludzi
Żal za przeszłością w sereu się budzi
I tajny smutek duszę mi trawi.

Dąży za morze duch skołatany,
Gdy sen mu nocą wolność oddaje,

By zwiedzać marzeń precudne raje
I ciężkie zrywać ziemi kajdany.

W dali za morzem — ach, w tej godzinie
Czemu jak dawniej, bawić nie mogę?
Czemu los dziki przerwał mi drogę,
Że serce w smętnej tęsknocie ginie?

Świat tu tak zimny, tak samoluby, —
Nie zna serdecznej uścisku dłoni,
Bez odpocznienia za złotem goni,
Cheiwy zdobyczy i bratniej zguby.

Świat tu tak głuchy — choć w letniej porze
Nudne są lasy i nudne sioła,
I nudny rólNIK, co w pocie czół
W tępem milczeniu skibę swą orze.

Ach, jak w ojczyźnie swobodnie było,
Gdy, skoro jasny zawitał dzionek,
Nad polem wzlatał mały skowronek
I nucił śpiewki lubo i miło!

Tu pasterz trzody na pole wiedzie,
Tam zgrabne dziewy do pracy spieszą,
Przed chatą dzieci dniowi się cieszą;
Na ugór z pługiem tam rólNIK jedzie.

I słońce jasne zszyła promienia,
Łagodny wietrzyk wiosenny wieje,

W polu pod kłosem żyto się chwieje,
Brzmią tajemnicze w powietrzu pienia.

Za wsią przy drodze wierzba się chyła,
Pod nią murawa i polne kwiatki,
Maki czerwone, modre bławatki:
Pobyt dla pszczołki i dla motyla.

Ach, jaki obraz pełen urody
Stawiał się oku, gdy nad wieczorem
Czajki się snuły po nad jeziorem
I księżyc blade oświecał wody!

Wioski i pola, góry i lasy,
Zielone smugi, lube doliny
I domek ojców, domek jedyny
Chowam w pamięci na wieczne czasy.

Ach, Polsko moja! Ojczyzna droga!
Jak ptak uwięzion w tęsknocie kona
Tak ja wyciągam w duchu ramiona
Ku tobie, darze najświętszy Boga!

Ach, Polsko moja, kraju jedyny!
Nie wstyd mi łzy, co się snuje po twarzy:
Niech Bóg łaskawy szczęściem cię darzy,
Szczęściem nad inne ziemskie krainy!

O, niech Bóg twoje skruszy kajdany
I dawną wolność znowu ci wróci,

Niech żadna troska cię nie zasmuci
Kraju mój drogi, kraju kochany!

9.

Gieniusz poezyi.

Patrzcie! Pan Józef, to gieniusz prawy,
Godzien podziwu i wielkiej sławy,
Bo skoro pióro w rękę ujmuje,
Stosami gładkie wiersze rymuje.

I ogół talent jego podziwia
I honorami go uszczęśliwia,
I dalej wiersze pan Józef kuje
I gieniuszowi swemu hołduje.

Szumno i dumno wiersze mu płyną,
Po uczonemu włada łaciną
I wielkie nad tem u ludu dziwy,
Że nasz pan Józef gieniusz prawdziwy.
Jak dziwny czasem gust publiczności!
Prawo krytyki dla siebie rości
I godnem wielkiej sławy szanuje,
Choć utwór dany ledwo pojmuje.

Nie ten poeta, co chciwy sławy
Pisze wierszyki li dla zabawy,

Albo co szumno — dumnymi słowy
Zakrywa własnej pustotę głowy.

Chcesz być poetą — nie goń za chwałą?
Obejmij sercem przyrodę całą,
Nad ogół ziemski podnieś swe oko,
I w tajnie duszy zajrzyj głęboko.

Skarby tam wielkie są zakopanego,
Jak źródło nigdy nie wyczerpane,
I żaden ludzki język nie zdoła, —
Oddać, co w głębi duszy twej woła.

Wszak nie raz pasterz, co w wiosny czasie
Samotny w polu trzodę swą pasie,
Głębiej w swem sercu duch wieszczu czuje
Niż ten, co gładkie wiersze rymuje.

10.

Za morzem.

Tam za morzem gdzieś daleko
Dumam sobie piękne gaje,
Gdzie w odwiecznych dębów cieniu
Mała chatka ma zostaje.

A w tej chatce, skromnie, cicho,
Włada miła ma koehanka;

Ja przy pracy z nią zostaję
Od poranka do poranka.

Tam po błoni, po zielonem
Lubo hasam i wesolo;
Na błękitnem tle jeziora
Z lubą w łodzi płynę w koło.

Świat nadziei, świat uroczy!
Ach, o tobie dumam wszędzie;
Niech, nim młode miną lata
Obraz twój mi prawdą będzie!

11.

Fryc w Ameryce.

Fryc
Nie miał nic.
W swojej krainie
Pasał świnie,
Potem woły.
Nie szedł do szkoły,
Aż jako parobek
Lepszy miał zarobek.
I jeszcze chwilka —
Talarów kilka

Było w kieszeni —
Pewnej jesieni
Na okręt siada,
Bo Fryc nielada
Człowiek jest śmiały
I cheiwý chwały.
Do Ameryki,
W kraj wielki, dziki
W krótcie przyplýnął,
Ale nie zginął,
Pilnie pracuje,
Dolary kuje,
I dziw nielada! —
Karczmeę zakłada.
Potem Katrynę,
Tęgą dziewczynę
Za żonę bierze,
I to przymierze
Szezęście mu niesie;
Jak grzyby w lesie
I nie potrosze
Mnożą się grosze.
Mienia łakomy,
Kupuje domy,
I pan bogaty.
Stroi się w szaty.

Pani Katryna
Żonka jedyna
Stroi się w złoto,
I nie dba o to,
Co to kosztuje,
Tylko pojmuje,
Że jej przystoi,
Kiedy się przystroi,
I teraz Fryc,
Co nie miał nic,
Co między woły
Chodził do szkoły,
Człowiek jest wielki,
Zacny, i wszelki
Rozum posiada.
W radzie zasiada
I jest masonem;
Przed jego tronem
Zgraja się korzy,
I Fryc się mnoży
W dobytki świata,
Jak idą lata!
Nie jeden Fryc,
Co nie miał nic,
Dziś u nas żyje
I wino pije.

I jest bogaty;
Stroi się w szaty
I w czezym rozumie
I głupiej dumie
Z tem się wynosi,
Że u zacnego
Nie bogatego
Chleba nie prosi.

12.

Więzień.

Sterczy na skale stara tam wieża
Dziką zarosła krzewiną;
Co niegdyś była zamkiem rycerza,
Głuchą dziś tylko ruiną.
Tylko o nocnej czasem tu porze
Zajrzy z innego gość świata,
Aż kiedy ranne zaświta zorze,
W kraj nieznajomy ulata.

Czasem, wśród burzy gdy wichry wyją
I szumią ponad górami,
Stada ponurych kruków tu żyją,
Chroniąc się między murami.
Ale i krukom pobyt nie służy,
Dzika pustynia nie sprzyja,

I nie chcą bawić w ruinach dłużej
Skoro zła burza omija.

Dawnemi laty — tak powieść niesie —
W zamku żył rycerz bogaty;
Pełno dziczyzny naokół w lesie,
Złotem świeciły komnaty.

Ale najdroższym skarbem rycerza
Była jedyna córeczka,
Czysta jak aniół Bozkiego przymierza,
Piękna jak róża dziewczeczka.

Nie dziw, że giermek kochał ją młody,
Że ku niej tęsknił lękliwy,
Giermek ubogi, pełen urody,
Wzniosłego ducha i tkliwy
Nie dziw, że wreszcie piękna dziewica
Serce mu swoje oddała,
I że rumieńcem szczęścia mu lica
Miłość tajemna oblała.

Potem, gdy rycerz nadjechał z dali,
Prosząc o rękę panienki,
Jako na morzu burzliwej fali
Żale nastały i jęki.
Gdy w pośród grona zbrojnych rycerzy
Ślubić musiała innego,
Srogi pan zamku do ciemnej wieży
Giermka uwięził młodego.

Noc świat odziała. W zamku biesiada,
Śmieją się, wrzeszczą pijani;
Przez kraty wieży, drżąca i blada,
Szepce z więźniem młoda pani.
„Ach czemu, „wzdycha w wiosennej dobie
„Ciężka émi łza nam powieki?
„Choć nie twą żoną, ja wierną tobie
„W duszy zostanę na wieki.
„Nie smuć się, luby! Póki mi stanie
„Siły i ducha i woli,
„Celem mi życia będzie staranie,
„By cię wybawić z niewoli.
„A kiedy wolny, miecz dzielny w dłoni,
„Wrócisz po latach do domu,
„Z laurem zwycięstwa na męskiej skroni,
„Ukłonu nie dasz nikomu!”
„Dzięki Ci lubo,” więzień odpowie,
„Że miły anioł pokoju
„Do mnie przemawia w każdym twem słowie
„I ulgę niesie mi w znoju.
„Choć ciało ciężkie dźwiga kajdany,
„Raźniej mi serce uderza
„I oko w piękne topi się łany
„Godne pobytu rycerza.
„Czemu to łkanie, kochanko moja
„Czemu te jęki tłumione?

„Ażali dusza nie widzi twoja
„W dali te gaje zielone?
„Patrz, lubo! W dali między górami
„W śnieżystej bieli gdzie chata,
„Ach, jakie szczęście będzie tam z nami,
„Jak mile spłyną nam lata!
„Ach, jak tu błogo w n adziemskiej woni,
„Jak cudne ptasząt śpiewanie,
„I tam wśród rzeki błękitnej toni,
„Jak miłe rybek igranie!
„I wszelkie kwiatów witają oczy,
„W cieni nad brzegiem strumienie,
„Gdzie z cicha szepce wietrzyk uroczy,
„Tworząc pełne wdzięku pienia.
„Patrz. jak postacie w pół zapomniane
„Nas tam z radością poznają,
„Jak drugiej matki ręce kochane
„Tam nas do siebie witają!
„Złota wolności ! Ku tobie dążę—
„Gina z rąk silne kajdany—
„Lubo, pójdź ze mną! Tam mocniej zwiąże
„Bóg ślub przez ludzi zerwany!„
To mówiąc, giermek z ziemi się zrywa,
I potem jęcząc upada;
Nad jego trupem kochanka tkliwa
Chwieje się drżąca i blada.

A gdy nad ranem chorą od wieży
W zamek do łoża zabrano.
W kilku dniach wpośród głuchych pacierzy
Grób nowy dla niej kopano.

W zamku po latach znikło wesele,
Runęły gmachy i mury,
I na ich gruzach krzewi się ziele
I kruk dziś kracze ponury.
Tylko samotna została wieża,
Świadek dawnego zdarzenie
I głosi wiatrom dzieje rycerza
I dawnych czasów cierpienia.

13.

Dzika Róża.

Tam na miedzy w pośród pola
Kwitnie dzika róża
I fijołki lubo ścielą
Jej się do podnóża.

Czasem ptaszek zaświergoce
Na zielonem błoniu
I pod róży wonnym cieniem
Tuli się w ustroniu.

Czasem też tu nad nią krążą
Barwy pstrej motyle,
Gdy swawolnie przepędzają
Błogie lata chwile.

Śmielej jeszcze pszczołka włada
Wdziękiem jej zwabiona
I rozkosznie jej się wkrada
Do wonnego łąna.

Milcząc dzika kwitnie róża
Rumieńcem oblana,
Pustym wiatrom na zabawę
Bez woli oddana.

Różo moja, dzika różo
Wśród majowej woni!
Piękniej jeszcze być ci wieńcem
Na mej lubej skroni.

W chatce małej przy jeziorze
Luba moja włada;
Nie dba o to że swawolna
Serce me posiada.

Dziewczę lube, dzika różo!
Czemu oczki twoje,
Jak twej siostry półnej kolce
Niosą bólu znoje;

Dziewczę lubie, dzika różo!
Czemu lotnie—płocha
Stronisz przed tym, co nad życie
Oczki twoje kocha?

Oj nie zawsze, dziewczę moje,
Uda ci się sztuka,
Że jak ptaszek umkniesz w lesie
Temu, co się szuka!

Niechno szczęście mi posłuży
Przy wieczornej dobie,
Że cię, ptaszku mój, dogonię,
Już pomogę sobie!

Silnie ścisnę cię w ramiona,
Dzika różo moja,
Pod całunkiem pełnym ognia
Zadrzy buzia twoja.

Patrz, twa siostra tam na polu
Także się nie stroni,
Kiedy żwawo lata motyl
Do jej łona goni.

Niech gdy słońce prominieje
Nad światem radości,
Dla mnie też ci zajaśnieje
W sercu znak miłości!

14

Na cześć

Poświęcenia Chorągwi Tow. Przemysłowego Rze-
mieślników Polskich w Chicago, Ill.

Wiersz ten wygłoszono został na dniu 30 kw., 1882, przez
pannę Kuławską.

Z Bogiem, bracia, do pracy, Niech nam godłem będzie
Bóg i praca, a zaszczyt uzyskamy wszędzie,
Czy w kochanej Ojczyźnie żyć nam los pozwoli,
Czy na cudzą ziemię nas rzuciła fala:
Niech nam ręka nie spocznie, niechaj się z bogaca
Lud nasz w dobytek i rozum: Z nami Bóg i praca!

Niech się słaby wyrodek pracy rąk powstydzi,
Albo panek w czezej domie robotnikiem brzydzi,
Nam to szkodzić nie może. Prosta wiedzie droga
Nas do mienia i chwały; śmiało stąpa noga,
Gdy przed okiem nam godło wielkie się wyzlaca:
„Bracia, dalej do celu! Z nami Bóg i praca!”

Czemu żalisz się biedny? Czemu kłopot stary
Czarne jeszcze dziś stawia ci przed oko mary?
Czy głębokie wzdychania, ciężkie serca jęki
Ulżą tobie zgryzotę, dawnych wspomnień męki?

Bracia, niech twa nadzieja się do godła zwraca,
Że najlepiej pomogą tobie „Bóg i praca.“

Różne są losy człowieka. Panem się mianuje
Kto od rana do zmroku cały dzień próżnuje.
Niech się chwali dobytkiem. Choć w skromnym zakre-
Każda praca pożytek i zasługę niesie, (sie
A choć może kto inny lepiej się z bogaca,
Nam wystarczy na zawsze godło:“ Bóg i praca“

Praca, przemysł i sztuka to narodów chwała,
Na nich spoczywa ich przeszłość, ich nadzieja cała,
One w puszczy wśród lasów nowy świat budują,
Węzłem współecznych idei ludzkość obejmują
I na stopień najwyższy naród ten stawawiają,
Gdzie w największem poszanowaniu wartość pracy
(mają.

Chcesz mój bracie odzyskać wolność w kraju wolnym,
Nie leń się do roboty, a choć ci mozolnym,
Dzień dzisiejszy, choć w czoła dziś pracujesz pocie:
Bóg poszczęści za czasem wiernej twej robocie
I na lata późniejsze, w lubych braci gronie
Wieniec szacunku i chwały twe otoczy skronie.

A jak pomoc wzajemna ma ponętę wielką
I z łatwością zwycięża ludzką niemoc wszelką,
Tak Towarzystwo wspólne silniej działać może!

I mu prędzej do celu Pan Bóg dopomoże,
Gdy w serdecznej miłości, w zgodzie i spokoju
Dąży razem ochoczo do swych sił rozwoju.

Niech nam dzisiaj chorągiew nowym znakiem będzie
Że wiernymi zostaniem sobie tu i wszędzie,
Że jako bracia Polacy w danym nam zawodzie
Wspólnie działać będziemy w szczeropolskiej zgodzie
By cudzoziemiec cheiwy poznał w każdej porze,
Co, choć tylko wygnaniec, Polak zdziałać może.

A więc z Bogiem do pracy! Niech nam godłem będzie
Bóg i praca, a zaszczyt uzyskamy wszędzie.
Czy w kochanej Ojczyźnie żyć nam los pozwala,
Czy na cudzą tu ziemię nas rzuciła fala:
Niech nam ręka nie spocznie, niechaj się zbogaca
Lud nasz w mienie i rozum: Z nami Bóg i praca!

15

Czemu się żalisz?

Skąd ci wędrowcze, i dokąd ci droga?
Czemu w twym oku émi żal tłumiony,
Czemu nie pewna od strony do strony
Tacza i chwieje tobie się noga?

Czemu, gdy wiosna kwitnie dokoła
I nowy oddech radości wieje,
Oko w tem szczęściu ci się nie śmieje
I czarna troska nie schodzi z czoła?

Czemu się żalisz, że bez nadziei
Świat ten przed krokiem twoim się ściele,
Że z chorą duszą w schorzałem ciele
Żyjesz, jak w dzikiej, samotnej kniei?

O bracie drogi! Porzuć wzdychanie,
Porzuć kłopoty i dawne żale!
Przeminie burza, przeminą fale,
I nowe lepsze przyjdzie zaranie.

Czemu wątpiony zaklinasz nieba!
Choć ból sprawiają serca ci rany,
Wytrwaj do końca! Los nam jest dany.
Że cierpieć, ale i ufać trzeba.

Niech lzy nie zazna nocne twe łóże!
Spojrzyj na nieba odwieczne gwiazdy:
To wielkie światy Boże a każdy
Znakiem nadziei, że Bóg pomoże.

Obejmij duszą świata ogromy
Bez granic wielkie niebios przestrzenia!
Jak mało znaczą twoje cierpienia,
I jak dzisiejszy smutek znikomy!

Drobna istoto! W szczupłym zakresie
Czemu się dąszasz na rządy świata?
Jak błyskawica czas twój ulata
I w inne jutro przyszłość twą niesie.

Jak fale morza dziko, uciecznie
Płyną na ziemi lata po rosie,
I na minionych stuleci grobie
Nowe stulecia rodzą się wiecznie.

Co znaczą życia dziesiątki twoje?
Krótki na ziemi żywot człowieka;
Może już teraz chwila ta czeka,
Co ci na wieki ulży twe znoje.

Odetchnij piersią rażno, wesoło!
Mężnie i śmiało stań w ziemskim boju,
Aż po zwalczonym trudzie i znoju
Laur ci zwycięstwa otoczy czoło.

Precz tam z rozpaczą! Patrz! jak ci wszędzie
Tu kwitną róże, wonne lilije!
Niech, póki serce w piersi ci bije,
Nadzieja, radość hasłem ci będzie.

A kiedy przyjdzie żegnać się z ziemią
Niech cię nie troszczy takie żegnanie?
Wolny od węzeł duch twój tam stanie
Gdzie ziemskie troski już się nie plemią!

16.

Amerykański wstrzemięźliwiec.

Luther Benson, to mi ksiądz!
Bożek babki i dziewicy!
Gdy przy rogu na ulicy
Stanie wpośród wiernych grona,
Szelest każdy nagle kona;
Słucha dziatwa, słucha dziad,
Słucha cały, wielki świat,
Bo „Wielebny” dzisiaj prawi,
Bo kazaniem swem wybawi
Z sideł czarta ziemski lud!
Istny tu się dzieje cud!

Luther Benson, to mi ksiądz!
Wielki zapal w jego mowie, —
Wstrzemięźliwość w każdym słowie,
A jak świeci jego nos!
Nos czerwony, nos potężny,
Nos miedziany, pełnociężny,
Wielki, siny, gruby nos!
Jeży się czupryną włos,
Oko dzikim blaskiem włada,
Ręka trzęsie mu się blada,
Brzmi jak stary kocioł głos!

Luther Benson, to mi ksiądz!
Pójdźcie głosem wielkim woła,
Pójdźcie wszyscy tu do koła,
Niech tu cały stanie świat!
Niech w pokorze słucha rad,
Jakie dzisiaj mu podaję,
Jak go wzruszam, jak go łaję,
Jak mu piśmiennemi słowy
Rdzeń mądrości pcham do głowy,
Aby go nie zabrał czart!
Kto nie słucha, diabła wart!

Ludzie, gwałtu! Co się dzieje!
Strumieniami oto leje
Się po karczmach czarcia wódka!
Gwałtu! Jeszcze chwila krótka,
A już tacza się pijany
I łbem trąca wszystkie ściany
I bełkoce niby wół!
Gwałtu! Oto wpada w dół —
Policya go podnosi —

„Do ochronki“ go zanosi:
„*Pay ten dollars just in full.*“

Gwałtu, ludzie! Kto zaprzeczy,
Że haniebne takie rzeczy,
Że nie trzeba nigdy pić?
Lepiej tobie gęsią być

Lub jak szczeniak chęptać wodę!
Czart wprowadził taką modę,
Że po karczmac~~h~~ ludzie piją,
Potem kłóca się i biją,
Zakrwawiają sobie nosy
I do domu drogę wiją,
Gdy bez grosza świecą trzosity!

Ci co piją, to są świnię!
Istny czart zasiada w winie,
W wódce siedzi jego babka,
A i w piwie jego łapka.
Dalej, ludu grzeszny, padaj
Na kolana, śluby składaj,
Że wyrzekasz się na wieki
Tej czartowskiej tu opieki,
Że póki ci życia stanie,
Woda będzie twe kochanie,
Czysta z studni albo z rzeki.

Co tam prawisz niecnoto,
Że nie trzeba rzucać w błoto
Dary nam od Boga dane?
Że nieszkodzi, w ucziwości
Raczysz siebie i swych gości,
I przy szklance być w mierności
I wieść życie nieskalane?
W niwecz z trunkiem! Rzecz to cała,

Że nie prędzej rajem będzie
Ziemia nasza, aż gdy wszędzie
Woda będzie panowała! •

Hejże! Niech się nikt nie leni,
Niechaj sięga do kieszeni
I dla mnie wypróżnia trzos!
Patrzcie na mój siny nos!
Dajcie wszystkie wasze grosze;
Wam na dobre, o to proszę!
Póki księdzem waszym byłem,
Wino, wódkę, piwo piłem!
Niszczyć będę i niszczyłem
Co do nieba psuje drogę!
Dla was tą ofiarą byłem,
A bez grosza pić nie mogę.

Amen.

17.

W lesie.

Ty jodło moja! Niech pod twym cieniem
Biegiem dalekiem znużony
Odpocznie sobie tuż nad strumieniem,
Gdzie mech mnie wita zielony.

O jak ta cisza sercu jest droga!
Tylko gdzieś w dali się wszczyna
Łagodna nuta — rzewna i błoga —
Śpiewa ją leśna ptaszyna.

I lekkich wiatrów dumy tajemne
Szumią nademną wysoko,
Gdzie w jodeł morze zielono-ciemne
Spokojnie topi się oko.

Oko nie patrzy — ucho nie słyszy —
Chyłą się niżej już cienie —
O jakie słodkie w leśnej zaciszy
Dusza tu śni zapomnienie! —

18.

Poeta i świat.

Różne Bóg dał ludziom dary,
Różnych ludzi są talenta.
Kupeom skarbem są towary,
A farmerom są prosięta.

Garbarz skóry macza w ługu,
Rybak siecią łowi ryby,
Pan rozrzutny siedzi w długi,
Babka w lesie szuka grzyby.

Szewe namiętnie bóty kuje,
Kowal w kuźni tętni młotem,
Żeglarz statkiem wody pruje,
Pijaczysko śpi pod płotem.

Nawet krawiec hyżonogi
Dzielnie łokciem sobie włada,
Wojnę toczy żołnierz srogi,
A żoneczka gada — gada!

Różne Bóg dał ludziom dary,
Ludziom w szczęściu lub niedali,
Czy kto młody albo stary,
Uleż musi jego woli.

Czemu więc, mój bracie drogi,
Niewinnego wierszokletę
Bierzesz ostro tak do nogi,
Jakbyś za nie miał poetę!

Cóż ci szkodzi, kiedy sobie
Siedząc w kącie pieśni nuce,
Kiedy śpiewam w każdej dobie,
Czy się śmieję, czy się smuce!

Czemu patrzysz tak ponuro
Na me rymy, na me pienia?
Tobie pług, a dla mnie pióro,
Tobie pieniądz mnie marzenia!

Nie sądź pieśni tak niemiło!
Może dzień ten zajaśnieje,
Że co dziś ci nudnem było,
W głębi serce ci rozgrzeje. —

19.

Wspomnienie.

Czyli pamiętasz, o lubo moja?
Noc była letnia, wonna i błoga,
Wąska i stroma na góry droga
I w dłoni mojej spoczęła twoja.

Potem, gdy razem na owej górze
Stanęlim sami, gdy na twem łonie
W lubej rozkoszy złożyłem skronie
Przy owym zamku starego murze. —

Ach, jak gorąco serca nam biły,
Jak miłą była cicha ich mowa!
Twoim na wieki — te duszy słowa
Odgłosem serca twojego były.

Jak sen niebieski chwile spływały —
Zamilkły usta spokojem zdjęte;
Wiecznej miłości uczucia święte
W niemej radości nas przenikały.

Ta chwila szczęścia prędko minęła —
Minęło lato z blaskiem księżycy —
I z rumianego przed laty lica
Barwa wesoła dawno zginęła.

Teraz nas dzielią ziemie i morze —
Tobie przebywać w drogiej ojczyźnie
A mnie samemu w przykrej obczyźnie
Czekać tej chwili, aż Bóg pomoże.

Może nam jeszcze nadejdą chwile,
Że tu na ziemi będziem złączeni,
Może dopiero, gdy zazieleni
Kwiat się na ziemskiej naszej mogile.

Niech łza nie rosi naszej powieki!
Prędzej czy później słowo się spełni
Dane wzajemnie w młodości pełni,
Słowo miłości aż za wiek — wieki!

20.

Piosenki narodowe.

(Sonet.)

Miej bracie rodaku, pieśń polską w poszanie!
W niej żyje ukryta głęboka potęga,....

Co w tajnie najskrytsze twej duszy ci sięga,
Jak pierwszej miłości tajemne kochanie.

Wszak cierpisz, wszak oko tve łzami zalane
Spogląda na przyszłość bez wiary, nadziei,
I na czas obecny podobny do kniei,
A przeszłość, to puszcze grobami skopane.

Niech pieśni, co Ojcom niańczyły do grobu,
Co były świadkami ich bojów, ich chwały,
Co razem z pamięcią ich dotąd wytrwały;

Niech one, jak tęcza aniołów wyrobu
Rozwiną swe barwy i cudne swe wonie,
I miłość, nadzieję rozbudzą w twem łonie!

21.

Do boju!

Dalej do boju, bracia, do boju!
Niech ręka silny ściśnie miecz,
Dalej do walki, aż w krwawym znoju
Wrogi nizezemne cofną się wstecz!

Dalej do boju, bracia, do boju!
Niech ginie pycha, odwieczny wróg,

Co złotem trząsa i w dumnym stroju
Innych chce korzyć do swoich nóg.

Dalej do boju, bracia, do boju!
Niech ginie gnuśność minionych dni,
Niechaj choć w czoła pocie i znoju
Lepszej przyszłości zorza nam lśni!

Dalej do boju, bracia, do boju!
Niech ginie przesąd, ciemnoty rdzeń,
Z którego błędów odwiecznych zdroju
Kształtu nabiera obłudy cień!

Dalej do boju, bracia, do boju!
Niech ginie chytrość, nیکzemny znak,
Że nie ma u nas prawdy, pokoju,
I że człowiekiem drapieżny ptak!

Dalej do boju, bracia, do boju!
Niech ginie zazdrości fałszywych mów,
Co z własnej niedoleżności zdroju
Czerpie mnogości trucizny słów.

Dalej do boju, bracia, do boju!
Nie w dali grozi dziki nam wróg:
W sercu i w duszy brak nam pokoju
Jakiego żąda Ojciec nasz, Bóg.

Dalej do boju, bracia, do boju!
Dalej na wrogów niezmierne émy

Nie szcędźmy dłużej trudu i znoju,
Aż błogie, lepsze nadejdą dni!

A gdy zwyciężko staniemy w boju,
I z ziemi pierzchnie ludzkości wróg,
Stróżem nam będzie Anioł pokoju
I twórcą szczęścia odwieczny Bóg!

22.

Modre oczy.

Gdy w dumaniu pogrążony
Drzemię z cicha, sen uroczy,
Widzę w dali, w ciemnej dali
Piękne, jasne, modre oczy,

Gdy w przyjaciół miłych gronie
Czas upływa mi ochoczy,
W pośród gwaru i swawoli
W dali widzę modre oczy,

Gdy wśród żalu i zawodu
Łza tajemnie lecia moczy,
Łzą współczucia napełnione
Widzę w dali modre oczy.

I młodości dawne chwile
Sen odnawia mi uroczy,
Gdy wskrós duszę przenikają
Z dala owe modre oczy.

Oczy moje, drogie oczy,
Jasne gwiazdy poza chmurą!
Niech wasz blask mi będzie sterem
I oświeca noc ponurą!

23.

Pędziwiatr.

Nie chcę, nie chcę w kącie siedzieć —
Co mi po tem, co mi po tem?
Lepiej w dali się wywiedzieć,
Jak rozstać się z kłopotem.

Klepać biedę, żuć paznogie —
Co mi po tem, co mi po tem?
Na có pięści, na co łokcie?
Dalej w świat tam poza płotem!

Duszą nudzić się i ciałem —
Co mi po tem, co mi po tem?

Gdy nie znajdę, czego chciałem,
Będę u was za odwrotem.

Mam dłoń silną jak ze stali,
Żwawa ciągnie mnie ochota:
Dalej w świat! Hej, jak tam w dali
Świta mi nadzieja złota!

Tam u Niemców dobre piwo,
Ładne śpiewy i muzyka —
Czemu czekać tu leniwo?
Do nich ciągnie chęć mnie dzika..

Do Francuzów też przyczyna
Wiedzie kroki me ochocze:
U Francuzów dobre wina,
Panny młode i urocze.

U Francuzów pić i kochać —
W to mi grajcie, w to mi grajcie!
A gdy dziewczę zaczę szlochać —
Na odchodne wina dajcie!

Het za morze ciemne, wielkie!
Co mi po tem, co mi po tem!
U Anglików skarby wszelkie
I pałace sterczą złotem.

Od Anglików prosta droga
Wodą mnie w świat wiedzie nowy,

I nie leni mi się noga:
Świecie stary, bywaj zdrowy!

Hej, tu miasta, puszcze, lasy,
Wielkie, jak świat cały Boży!
Niech wesołe zaznam czasy,
Pókim zdrowy, młody, hoży!

Ameryko, pracy kraju,
Kraju złota i zawodów!
Niechaj od twojego raję
Do innych spieszę narodów!

Dalej w Meksyk, w Australię,
W nowe ziemie, inne morza!
Choć tygrysy, wilki wyją:
Wszędzie rządzi ręka Boża!

Duszą nudzić się i ciałem,
Co mi po tem, co mi po tem!
Gdy nie znajdę, czego chciałem,
Będę u was za odwrotem.

Klepać biedę, żuć paznogie —
Co mi po tem, co mi po tem!
Na co pięści, na co łokieć?
Dalej w świat tam poza płotem!

24.

Józia.

Rumiana twarz
I czarne oczy,
Wesoły śmiech
I wzrost uroczy,
Swawolny żart,
Dowcipne słowa,
Jak dzwonu dźwięk
Serdeczna mowa —
 To Józia!

A kiedy sam
Wieczorną dobą
Pod cieniem drzew
Dumasz nad sobą,
Kto z cicha tam
Dąży do ciebie,
Gdy myśli twe
Błądzą po niebie?
 To Józia!

Kto wtedy, kto
Jak jastrząb dziki

Psuje ci myśl
I wszystkie szyki?
Na ziemię kto
Rzuca człowieka
I śmieje się
I kto ucieka?
To Józia!

25.

Lilia.

Pod jabłoni cieniem
Lilia kwitnie biała,
Lilia w dumaniu
Zatopiona cała.

Pod jabłoni cieniem
Lilia główkę chyla,
Chyla i rzewnie się żali
Do nocnego motyla.

„Ach mnie biednej! Choć w maju
Wonie naokół budzę
I w śnieżne szaty się stroję,
Tęsknię się tylko i nudzę.

„Ach, jak wonne nadzieje
Rozbudzały się w łonie,
Kiedy młoda ku słońcu
Otwierałam skronie!

„Minał dzionek, zagasty
Słońca jasne promienia:
Pusto teraz i głucho
Wśród nocnego cienia.

„Ach, czyli warto, samotnej
Tulić tu się w ustroniu,
Wonieć i wędnać, gdy życie
Kwitnie dokoła na błoniu?”

I łąza tajemnie się wkrada
Łza na białe jej lica,
Perła rosy, oblana
Bładem światłem księżyca.

„Nie troszcz kwiatku się drogi,
Motyl żwawo odpowie,
„Noc przeminie i słońce
Znowu zaświeci w dąbrowie.

„I młodzieniec rumiany
Tu nadejdzie z rana
I w ogrodzie go spotka
Tu jego kochana.

„I potem główkę przytulisz
Na jej piersi łabędzie
I jak na siostry łonie
Błogo i lubo ci będzie.

„I oddechem jej serca
Zadrzysz w czystej miłości
Rada choć śmiercią przyplącić
Chwilę tę radości!“

26.

Samotny.

„Czemu zawsze samotny przesiadujesz w domu?“
Ach, bo nie ma się żalić, nie ma się żalić nikomu.
Nie ma duszy siostrzanej, co mój ból zrozumie,
Nie ma ręki przyjaznej choć w „przyjaciół“ tłumie
Co mi poda dłoń silną, gdy znękany drogą
Walkę tocząc o życie, chwiejną stąпам nogą.

Ganisz, że jestem samotny? Co mi po zabawie,
Co mi po dzikiej hulance, po rozpustnej wrzawie?
Co mi po słowach bez uczucia, bez serdecznej woli,
Czemu mam śmiać się i śpiewać, kiedy serce boli?

Gorzej jeszcze zakrwawia tajna jego się rana,
Na szyderczą obłudę słów „przyjaciół“ oddana.

Cudzo, pusto i głucho—ach, jak nędzne to życie,
Gdy śmiać z drugimi się trzeba, ale płakać skrycie!
Co mi po płóchej przyjaźni, po wesołej mowie;
Kiedy dusza przy każdym jęczy prawie słowie?
Ganisz, że jestem samotny, że przebywam w domu—
Ach, bo nie ma się żalić, nie ma się żalić nikomu.

27.

Wierzba.

Przy polnej drodze wiekiem omszona
Wierzba się tuli na rowie:
Sterczą ku niebu giętkie ramiona
I wiatry świszczą w dąbrowie.
Sterczą gałęzie wiatrem bujane
I liść ich szepce zielony
I chmury barwą ciemną odziane
Dążą w dalekie gdzieś strony.

I wiatry świszczą: „wierzbo w niewoli,
Wierzbo w samotnem ustroniu,

Nie tobie z nami bujać w swawoli
Ni z nami igrać po błoniu.
Nie tobie ładne, płoche dziewczęta
Łotnie całować i kwiaty;
I jak na wieki w miejsce zaklęta
Ponure stroisz się szaty.

„Biedna ty wierzbo! W zamorskim kraju,
Zkąd nas prowadzi tu droga,
Życie tam piękne, jak gdyby w raju
I wiosna kwitnie tam błoga.
Tam nie ma zimy; nieznanne lody,
Tam słońca jasne promienia
Budzą odwiecznie płodozmian młody
I nowo kształtne istnienia.

„W dali za morzem! Tam inne życie
Inny świat, inne nadzieje
I Bóg łaskawy darzy obficie
Na piękne łąny tam leje.
Tam wonne lasy i cudne kwiaty
I wielkie góry i wody
Palmy zielone i białe chaty
I śliczne miasta i grody.“

„Biedna ty wierzbo! My wiatry Boże
Jak ptak swawolny po niebie
Bujamy sobie rażnie i hoże,

I tylko żal nam jest ciebie!“
Tuli się wierzba na takie wieści
Łzami tęsknoty oblana,
I jęcząc z cicha liściem szeleści
Dziką rozpaczą miotana.

„O czemu, woła, na pustej glebie
Wiążą mnie silne kajdany,
Czemu nie mogę ztąd wyrwać siebie
I dążyć w ów kraj kochany!

Ach, choć wyciągam silne ramiona
W duchu przez pola, bezdroża,
Tęsknota moja w niemocy kona
Ku owym krajom z za morza!“

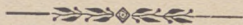
Noc się przybliża i ciemne chmury
Dążą ku dali z wiatrami;
Kryje się cieniem księżyc ponury
I cicho po nad łanami.

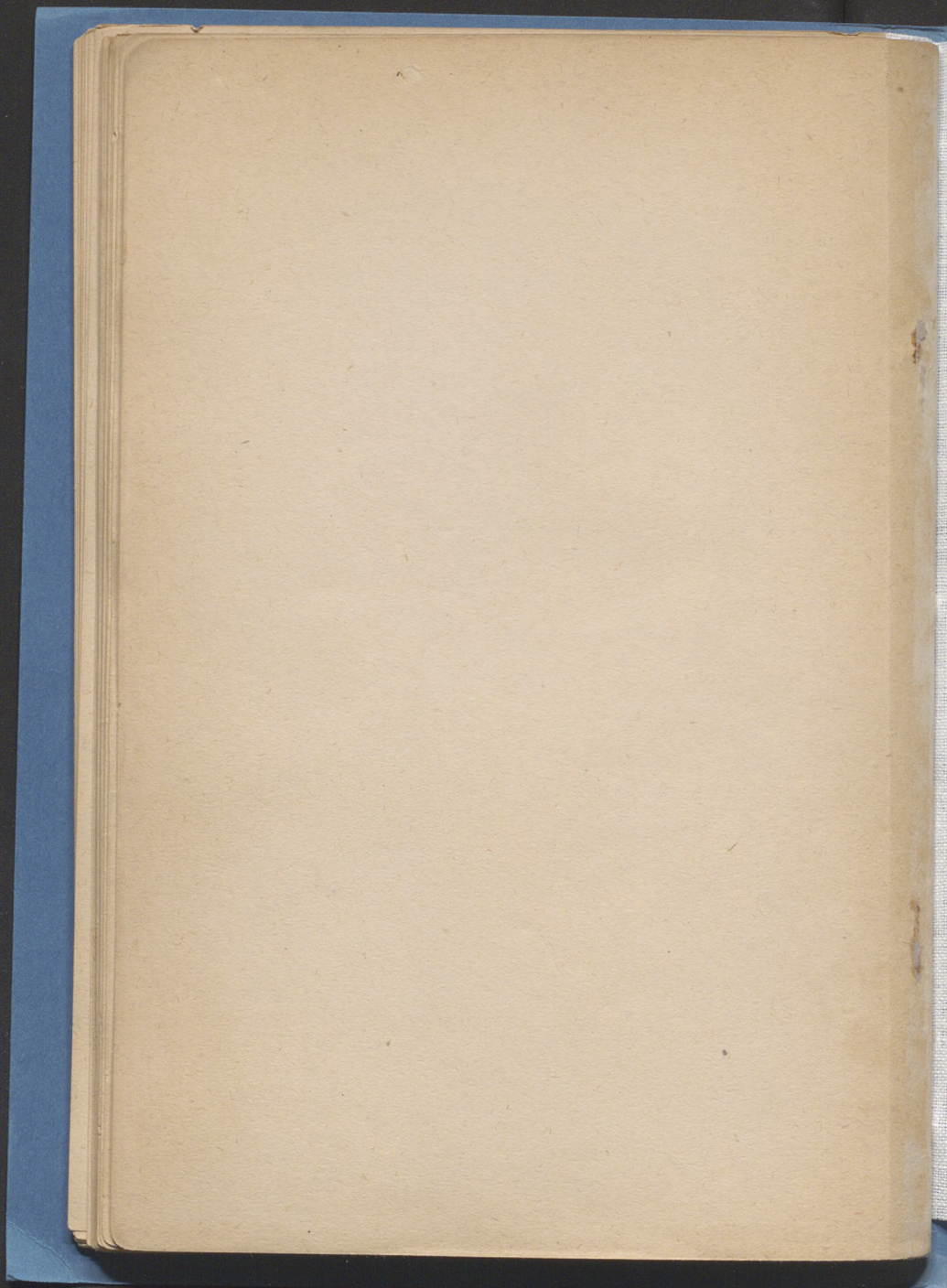
I wierzba drzemie i sen ją błogi
Wiedzie w dalekie gdzieś raje,
Z dali od starej, samotnej drogi
Przez wielkie morza i kraje.

Wierzbo samotna w ojczyściej ziemi!
Nie słuchaj wieści podanej:
Nigdzie, choć światy przegnasz w płochości,

Życ i umierać tak miło,
Jak w kraju drogim, gdzie wiek młodości
Wolno przepędzać nam było!

KONIEC.





Z. M. Douglas
N. York 1812.34

-80 000, -

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001005136181





1474376



Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001005136181